



Pracownica warszawskiej
Milicyjnej Izby Dziecka, lata 80.

© WITOLD KILIAN/OLIM

Brzytwa Błaszczaka

Dezubekizacja według PiS to golenie do gołej skóry.
Ma boleć. Mniejsza, kogo i dlaczego.

PIOTR PYTLAKOWSKI

Wojciech Raczuk, były milicjant z Białej Podlaskiej, który ani jednego dnia nie przepracował w Służbie Bezpieczeństwa, z pisma Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA dowiedział się, że podjęto decyzję obniżającą jego rentę inwalidzką. Dotychczas dostawał nieco ponad 2 tys. zł, od 1 października jego renta wyniesie 854 zł na rękę. – *Oplaty za mieszkanie i leki wynoszą ok. 800 zł – mówi. – Nie wiem, jak za 54 zł mam przeżyć miesiąc.*

Marian L. dostał nowe wyliczenie re-sortowej emerytury. Z prawie 4 tys. zł spadnie mu do 1,7 tys. zł. Nie był w SB, ale pod koniec lat 80. skończył kilkumiesięczny kurs organizowany w Legionowie przez Wyższą Szkołę Oficerską. Do 2007 r. był policjantem.

1 października wchodzi w życie tzw. ustawa dezubekizacyjna (o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy policji i służb specjalnych oraz ich rodzin). Dotyczy osób, które zaczynały

służbę w czasach PRL i, jak określono: pełniły ją „na rzecz totalitarnego państwa”. Uchwalono ją 16 grudnia 2016 r. pod czas słynnej już nocy, kiedy marszałek Kuchciński przeniósł obrady do Sali Kolumnowej, gdzie nie wpuszczono części posłów opozycji. Wszystko odbywało się w pośpiechu, głosowania nie poprzedzono konsultacjami, zamarkowano debatę. Przepchnięto przepisy wadliwe i według wielu prawników niezgodne z konstytucją.

Dezubekizacja dla 50 tys.

Zgodnie z ustawą obniżono do najniższego wymiaru emerytury i renty tych, którzy przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa PRL całe dorosłe życie, ale też tych, którzy u schyłku PRL zaledwie otarli się o SB, przeszli weryfikację i w III RP byli funkcjonariuszami policji czy UOP/ABW. Ustawa obejmuje też absolwentów i studentów WSO w Legionowie kształcącej kadry dla SB, a nawet uczestników kursów organizowanych przez legionowską szkołę. Tnie równo. Tyle samo – czyli 1,7 tys. zł – emerytury dostanie posterunkowy z wiejskiego komisariatu i były komendant główny policji.

Taka sama renta inwalidzka i rodzinna – 854 zł – przypadnie osobom przewlekle chorym oraz żonom lub dzieciom zmarłych funkcjonariuszy, także tych, którzy polegli z rąk bandytów.

Współautor ustawy Mariusz Błaszczak, minister spraw wewnętrznych i administracji, oszacował, że tzw. regulacje emerytalne (czytaj: obniżki) obejmą ok. 32 tys. osób. – *To nieprawda – mówi Zdzisław Czarnecki, szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP – Nie uwzględnił między innymi pobierających renty rodzinne. Wyliczyliśmy, że ustawa uderzy w co najmniej 50 tys. osób.*

Dotyczy nie tylko byłych esbeków, ale też funkcjonariuszy BOR, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Żandarmerii Wojskowej (dawniej WSW), pracowników pionu wywiadu i kontrwywiadu, łączności i techniki MSW i wszystkich służb resortu wykonujących zadania m.in. dla SB, np. departament PESEL czy Zakład Konstrukcji Sprzętu Operacyjnego. A także byłych milicjantów nadzorujących administracyjnie lokalne piony SB, w tym komendantów wojewódzkich MO i część ich zastępców. Lista jest długa, liczy kilkadziesiąt pozycji.

Ofiarą tak pomyślanej dezubekizacji zostanie prawdopodobnie generał policji Jerzy Stańczyk, jeden z najbardziej cenionych szefów policji w III RP. Był komendantem wojewódzkim w Szczecinie i Warszawie, a w latach 1995–97 komendantem głównym. Teraz dotknie go kara, bo w latach 80. był zastępcą szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (w Kielcach

(Szczecinie). Jego emerytura zostanie zredukowana do 1,7 tys. zł.

Propagandowo akcję obniżania emerytur esbeckim oprawcom – jak ich nazwano – przeprowadzono wzorcowo. PiS szedł do wyborów z taką obietnicą i teraz ją spełnia. Elektoratowi konsekwencja rządzącej partii bardzo się podoba, tym bardziej że esbek to przecież synonim zła. Odebranie nadmiernych przywilejów oprawcom to postulat słuszny. Jest tylko jeden warunek – o tym, kto był oprawcą, nie decyduje elektorat PiS ani minister spraw wewnętrznych. To powinna być wyłącznie decyzja sądu, ale tak nie jest w tym przypadku. Teraz rolę sądu powierzono IPN, który z automatu wyszukuje w archiwach wszystkich podpadających pod ustawę.

Zabójcy górą

W Służbie Bezpieczeństwa w 1989 r. pracowało ok. 24 tys. funkcjonariuszy. Prawie połowa z nich pozytywnie przeszła weryfikację (nie stwierdzono, że byli, jako się rzekło, oprawcami) i zasilila UOP, policję, Straż Graniczną i inne służby państwowe. Państwo zawarło z nimi umowę, która gwarantowała, że nie spotka ich retorsja działająca wstecz. Mają pracować zgodnie z regulami, a w zamian będą wynagradzani według ustalonych stawek, a potem pobierać emeryturę zgodną z taryfikatorem.

Nie tylko PiS złamał umowę, bo te warunki były już wcześniej zmieniane. W 1994 r. zmniejszono pełną emeryturę funkcjonariuszy ze 100 do 75 proc. W 2009 r. koalicja PO-PSL przy poparciu PiS uchwaliła zmianę ustawy, obniżając wysokość emerytur funkcjonariuszom i żołnierzom aparatu bezpieczeństwa PRL służącym do 1990 r. z 2,6 proc. za każdy rok służby do 0,7 proc. Wysokość średniej emerytury wypłacanej z ZER MSWiA wynosiła wówczas 2870 zł, a dla osób, którym obniżono emeryturę ustawą z 2009 r., spadła do 2125 zł.

Ustawa dezubekizacyjna z 2016 r. wprowadziła stawkę 0,0 proc. za każdy rok pracowany w SB do 1990 r. i 2,6 proc. za lata następne, ale w sumie funkcjonariusze nie mogą pobierać więcej niż 1700 zł.

Były wiceminister spraw wewnętrznych gen. Adam Rapacki zauważa, że przestępcom, w tym na przykład zabójcom odbywającym karę pozbawienia wolności, za każdy rok odsiadki liczy się 0,7 proc. podstawy do emerytury. – *Zabójca księdza Jerzego Popiełuszki będzie miał wyższą emeryturę niż komendant główny policji* – mówi. – *Paradoksalnie wyższe emerytury będą mieli funkcjonariusze SB, którzy nie poddali się lub nie przeszli weryfikacji, podjęli pracę w cywilu, niż ci, którzy uwierzyli państwu polskiemu i uczyli Polaków*.

Wspomniany Wojciech Raczuk pracował w służbie kryminalnej MO. W 1982 r. brał udział w pościgu za niebezpiecznym przestępcą, słynnym swego czasu Józefem Koryckim, hersztem bandy działającej na Podlasiu. Korycki na widok milicjantów sięgnął po pepeszę. Jedną z serii dosięgła ppor. Raczuka. Dostał sześć kul w okolicę klatki piersiowej. Cudem przeżył, ale do pracy już nie wrócił. Przeszedł kilka operacji, wycięto mu część wątroby. Zakwalifikowano go do II grupy inwalidzkiej. – *Jeszcze na zwolnieniu lekarskim dostałem nowy przydział służbowy na funkcję zastępcy komendanta komisariatu do spraw politycznych* – mówi. – *Przełożeni nie wiedzieli, że ja już do pracy nie wrócę i szukali dla mnie jakiegoś zajęcia za biurkiem. Mieli świadomość, że mój stan zdrowia wyklucza ganień za bandytami*.

Wkrótce przeszedł na rentę, zastępcą komendanta pozostał jedynie na papierze. Teraz objęła go ustawa dezubekizacyjna, bo stanowisko zastępcy ds. polityczno-wychowawczych znalazło się w wykazie funkcji pełnionych na rzecz totalitarnego państwa. – *Najbardziej bolał mnie słowa premier Szydło, że ta ustawa dotyczy bandytów, oprawców narodu polskiego* – zauważa z żalem. – *Za to, że przelałem krew i utraciłem na zawsze zdrowie, zostałem teraz oprawcą?*

Piotr Wróbel, jeden z najlepszych w latach 90. specjalistów do walki z przestępczością zorganizowaną, w połowie lat 80. podjął pracę w milicji. – *Skierowano mnie do szkoły w Legionowie* – opowiada. – *A potem przyszła transformacja i już jako policjant ścigałem najgroźniejszych gangsterów. Teraz zostaną za to ukarani*.

Grażyna Biskupska, b. szefowa Wydziału Terroru Kryminalnego KSP, absolwentka bibliotekoznawstwa, w 1987 r. podjęła pracę w MSW jako maszynistka. Chciała być milicjantką, ale powiedziano jej, że to na razie niemożliwe, bo akurat kobiet nie potrzebują. I teraz za te trzy lata biurowej pracy w resorcie uznano ją za wrogi element. W lutym 2017 r. odwołała się na podstawie art. 8a ustawy, który mówi, że decyzją ministra można odstąpić od obniżania emerytury ze względu na krótkotrwałą służbę przed 1 lipca 1990 r. oraz rzetelne wykonywanie zadań po tym terminie, w szczególności z narażeniem życia i zdrowia. Niewątpliwie spełnia te warunki. Decyzji do dzisiaj nie dostała.

Nie tylko ona. Większość funkcjonariuszy pracujących po 1989 r. odwołała się, ale bez odzewu. Ministerstwo przekracza wszystkie administracyjne terminy udzielania odpowiedzi. Jedną z policjantek dostała wiadomość, że w jej sprawie decyzja spodziewana jest dopiero w maju 2018 r. Jedyna rada, jakiej udzielają

urzędnicy resortu, to odwoływanie się do wydziału XIII (ds. ubezpieczeń społecznych) Sądu Okręgowego w Warszawie.

Odmienny przypadek to niewątpliwie Kazimierz Sulka, były funkcjonariusz wydziału IV SB w Suchoj Beskidzkiej. Pracował tam półtora roku do 30 listopada 1986 r., kiedy na własną prośbę odszedł. Powodem była odmowa wykonania rozkazu dokonania zamachu na życie ks. Adolfa Chojnackiego z parafii w Juszczyźnie. Po dwóch tygodniach Sulka trafił pod fałszywym zarzutem do aresztu, gdzie spędził ponad dwa lata. Udało mu się wysłać do księdza Chojnackiego gryps z ostrzeżeniem. Ksiądz przeczytał jego treść z ambony podczas kazania. Publicznie przyznał, że życie zawdzięcza byłemu esbekowi. Tę wersję potwierdziła później senacka komisja prawa człowieka i praworządności pod kierunkiem Zbigniewa Romaszewskiego.

Kazimierz Sulka po 1990 r. w policji już nie pracował, bo podpadł na zdrowiu i przeszedł na rentę. Dzisiaj dostał decyzję o obniżeniu renty do sumy 854 zł. Pyta, dlaczego potraktowano go jak złego esbeka, a nie człowieka, który zaryzykował wolność, aby ocalić księdza?

Tylko sąd ostateczny

Zdzisław Czarnecki z Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP mówi, że trzy osoby po tym, jak dostały decyzje o obniżeniu świadczeń, popełniły samobójstwo, a kilka innych zmarło na skutek zawałów serca i udarów mózgu. – *Ludzie nie są w stanie pogodzić się z tak jawną niesprawiedliwością* – zauważa.

Wszystkim, których ta ustawa krzywdzi, pozostaje droga prawna. Kilka takich spraw prowadzi adwokatka Monika Gąsiorowska i Justyna Metelska. Obie mają przekonanie, że nowe prawo łamie wszystkie możliwe normy i narusza Konstytucję RP. – *Ta ustawa nawet nie pozostawia miejsca na indywidualne traktowanie ludzi. Działa jak brzytwa i tnie każdego równo* – mówi Justyna Metelska. Skargi trafiają do warszawskiego Sądu Okręgowego, gdzie we właściwym wydziale pracuje tylko troje sędziów, więc ich rozpatrywanie może trwać latami.

Sąd może zmienić decyzję ZER MSWiA, stosując wprost konstytucję. Może też zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego, aby ten rozstrzygnął zgodność ustawy z najwyższym prawem (tu akurat wynik wydaje się przesądzony) albo do Sądu Najwyższego z pytaniem o wykładnię. Kiedy ministrowi Ziobrze uda się plan zgłajszaltowania SN i ta droga pozostanie zamknięta. Wtedy ofiary ustawy dezubekizacyjnej pójdą do Strasburga. Nie są już młodzi, więc przed międzynarodowy sąd dotrą tylko niektórzy. ■